

STAR WARS
MACE WINDU
SZKLANA CZELUŚĆ



STAR WARS

MACE WINDU

SZKLANA CZELUŚĆ

STEVEN BARNES

TŁUMACZYŁ
KRZYSZTOF KIETZMAN

Tytuł oryginału: Star Wars. Mace Windu: The Glass Abyss
Projekt graficzny: Elizabeth A.D. Eno
Redakcja i korekta: Magdalena Kozłowska
Konsultacja: Jacek Drewnowski
DTP: Marzena Andziak

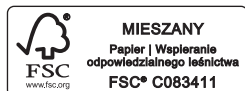
Książka dostępna także jako e-book.

Wydawca: Wydawnictwo Olesiejuk, an imprint of Dressler Dublin sp. z o.o.

Dane do kontaktu:
Wydawnictwo Olesiejuk, an imprint of Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+48 22) 733 50 00
wydawnictwo@dressler.com.pl
www.wydawnictwo-olesiejuk.pl

Dystrybucja:
Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl

Druk: CPI Moravia Books s.r.o.



Star Wars. Mace Windu. Szklana czelusć to fikcja literacka. Wszystkie nazwy, miejsca i zdarzenia są fikcyjne i powstały w wyobraźni autora, a jakiegokolwiek podobieństwo do miejsc, zdarzeń i osób, żywych czy zmarłych, jest całkowicie przypadkowe.

*Rodzina to coś więcej niż krew. Linia miłości
i wdzięczności biegnie od moich dwóch żyjących ojców:
Larry'ego Nivena i Steve'a Muhammada...
przeze mnie...
do mojego syna, Jasona, i córki, Nicki.
Jesteście moim sercem.*

STAR WARS™ CHRONOLOGIA



WIELKA REPUBLIKA

ŚCIEŻKA ZDRADY
WYPRAWA DO ZAGINIONEGO MIASTA
KONWERGENCJA
BITWA O JEDHĘ
KATAKLIZM
MISJA NA PLANETĘ X
ŚCIEŻKA ZEMSTY
ŚWIATŁO JEDI
W CIEMNOŚĆ
PRÓBA ODWAGI
BURZA NADCIĄGA
NA RATUNEK VALO
POŚRÓD CIENI
NAWAŁENICA
FATALNA MISJA
GASNĄCA GWIAZDA
HORYZONT POŁNOCY
OKO CIEMNOŚCI
UCIECZKA Z VALO
PRZECIWKO BURZY
AKOLITA



UPADEK JEDI

DOOKU: STRACONY DLA JEDI
OPowieści z podziemi
OPowieści Jedi
MISTRZ I UCZEŃ
ŻYWA MOC

MROczne WIDMO. EPIZOD I

PRÓBA KRÓLOWEJ
MACE WINDU. SZKLANA CZELUŚĆ
CIEN KRÓLOWEJ

ATAK KLONÓW. EPIZOD II

INKWIZYTORKA. DROGA CZERWONEGO OSTRZA
NADZIEJA KRÓLOWEJ
BRACIA
WOJNY KLONÓW

KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu
Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie)
DYNASTIA THRAWNA. CHAOS
DYNASTIA THRAWNA. WYŻSZE DOBRÓ
DYNASTIA THRAWNA. MNIEJSZE ZŁO
MROczny UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych
odcinków serialu *Wojny klonów*)

ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III



RZĄDY IMPERIUM

OPowieści z imperium
PARSZYWA ZGRAJA
AHSOKA
THRAWN
LORDOWIE SITHÓW
TARKIN
WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu
Han Solo. Gwiezdne wojny – historie)
HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

SZKARŁATNE SZLIFY
WOJENNE BLIZNY
NOWY ŚWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelianci*)
UTRACONE GWIAZDY
OBI-WAN KENOBI
ANDOR
LEIA, KSIĘŻNICZKA ALDERAANA
REBELIANCI
THRAWN. SOJUSZE
THRAWN. ZDRADA



ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWA NADZIEJA. EPIZOD IV
Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA
BATTLEFRONT II. ODDZIAŁ INFERNO
UCIECZKA SZMUGLERÓW. PRZYGODY HANA
SOLO I CHEWBAKKI
DZIEDZIC JEDI
MIECZ JEDI. PRZYGODY LUKE'A SKYWALKERA
BATTLEFRONT. KOMPANIA ZMIERZCH

IMPERIUM KONTRATAKUJE. EPIZOD V
Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA. IMPERIUM
KONTRATAKUJE
RUCHOMY CEL. PRZYGODY KSIĘŻNICZKI LEI

POWRÓT JEDI. EPIZOD VI
Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA. POWRÓT JEDI
KSIĘŻNICZKA I ŁAJDAK



NOWA REPUBLIKA

ESKADRA ALFABET
ESKADRA ALFABET. PUSTE SŁOŃCE
ESKADRA ALFABET. CENA ZWYCIĘSTWA
KONIEC I POCZĄTEK
KONIEC I POCZĄTEK. DŁUG ŻYCIA
KONIEC I POCZĄTEK. KRES IMPERIUM
OSTATNI STRZAŁ
THE MANDALORIAN
THE MANDALORIAN. SEZON 2
KSIĘGA BOBY FETTA
THE MANDALORIAN. SEZON 3
AHSOKA
ZAŁOGA ROZBITKÓW
CIEN SITHÓW
WIĘZY KRWI



NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA
RUCH OPORU
PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII
ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie
do filmu *Ostatni Jedi*)
OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII
Z POPIOŁÓW
SKYWALKER ODRODZENIE. EPIZOD IX

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....

– Jeszcze raz! Jeszcze raz! – poprosiło dziecko.

– Już późno – odparła Strażniczka Sieci, choć wiedziała, że nie ma w tej kwestii wiele do powiedzenia.

– Prooszę! – zawołali jednogłośnie zgromadzeni.

Usta Strażniczki Sieci wygięły się w udawanym grymasie, a potem kobieta skinęła głową. Ta konkretna historia nigdy jej nie męczyła, a jeśli życie będzie jej sprzyjało, nigdy tak się nie stanie.

– Pewnego razu w Sieci – zaczęła – istniał zraniony świat, kraina krystalicznych cudów. Zamieszкана przez lud balansujący na skraju katastrofy.

Dzieci wymieniały kuksańce i szeptały między sobą w oczekiwaniu. To coś więcej niż dobra opowieść... Ta była najlepsza.

– Ale Tkacze nie ulegali rozpaczcy – ciągnęła. – Wiedzieli, że wszelkie istnienie splecione jest ze sobą poprzez Sieć. I że pewnego dnia nadejdzie wojownik, najwaleczniejszy w galaktyce. Związany powinnością, ale i miłością...



ROZDZIAŁ PIERWSZY NIEZNAJOMY

Metagos

Przybysz z kijem w ręku zjawił się w slumsach Nowego Xaxis, stolicy planety Metagos. Podziemne grotty, w których skrywało się miasto, dawniej zwane były drwiąco Szklaną Czełuscią ze względu na ogromne kryształowe obeliski, pnące się dumnie ku górze jak stalagmity i zwisające ze stropu jak postrzępione, połamane kły. Całe miasto rozlewało się na planie koła, przedzielone drogami i kanałami niczym szprychami. Najbardziej niebezpieczna dzielnica, zwana niekiedy Labiryntem Dzieci, tkwiła pośrodku.

Odziany w czerń nieznajomy ludzkiej rasy był wysoki i zwinny. Jego twarz wydawała się niemal tak czarna, jak sięgający kostek płaszcz z bancier skóry. Z każdym krokiem stawianym na ulicach slumsów jego buty stawały się coraz bardziej przepełnione wilgocią, pochodzącą z głębokich, tradycyjnych studni.

Z zięjących na pobliskich niezabudowanych parcelach wulkanicznych kominów termalnych buchała para. Zbiła się w strzępy chmur, przecinane przez osobiste jednostki powietrzne, szybujące ptaki i gady o skórzanych skrzydłach.

Przed nieznanym pojawili się trzej zbrojni: jeden człowiek i dwaj Zilkowie, ci ostatni przypominający czworożne pancerne robale.

– Ale trafił się nam brzydal! – zawołał z rechem człowiek.

On i jeden z Zilków dzierżyli elektropałki. Drugi robił miał przy sobie halabardę z ostrzem naznaczonym smugą zakrzepłej krwi.

– Wszyscy ludzie są brzydzy – rzucił do ludzkiego kompana halabardnik – ale ten mógłby udzielać korków.

Zaśmiali się z tej umiarkowanej mądrej uwagi. Przybysz zdawał się ich ignorować, ale jeśli sądzili, że ich nie zauważył, widać przegapili gniewny błysk w jego oczach, czarny jak lufa blastera.

– Punkt kontrolny, nieznanomy – powiedział pierwszy ze zbrojnych, Zilka z elektropałką. – Obywatel czy obcy?

– Obcy. Rubieżowiec. Dopiero co wyładowałem.

– Uzbrojony? – spytał zakapior.

Przybysz przytaknął i ostrożnie odsunął kciukiem połę czarnego płaszcza, by odsłonić rękojeść blastera w kaburze. Uzbrojeni strażnicy pod groźbą przemocy pozbawili go broni, ale zignorowali jego dwumetrową brązową laskę, wystruganą z jakiegoś pooranego, sękatego drewna.

– Na broń to tu trzeba mieć kwalifikacje – rzekł człowiek, rosty mężczyzna o wielkich łapskach. Łapskach dusiciela.

– Bez broni sobie włącz – rzucił drugi, na co trzeci się zaśmiał.

– I tak długo nie pożyje – skomentował któryś, jakby nowo przybyły nie stał tuż przed nimi.

– Witaj w Nowym Xaxxis – zadrwił trzeci.

Nieznajomy rozejrzał się po elewacjach kilku budynków i zauważył obiecujący afisz, reklamujący krzykliwą rozrywkę parę kroków dalej. Mężczyzna przeszedł pół przecznic, ignorując nagabywania i badawcze spojrzenia, aż odnalazł tabliczkę z napisem „Sterówka Vin-Vina” i zniknął za drzwiami. W przepelnionym stołami wnętrzu panował hałas, ale przy samym barze siedziało niewiele istot. Mężczyzna zajął wolne miejsce.

BARMAN NAZYWAŁ SIĘ Vin-Vin Sunfall. Był gadzim Metagosa-ninem o równie potężnej, brutalnej muskulaturze, z jakiej słynęli podobni Trandoshanie. Wieczór okazał się pracowity. Bywalcy jedli i pili, słuchali muzyki kwartetu Xaxxis Axis i podziwiali towarzyszące kapeli akrobatki („Nieźle uderzenia! Gorące sztuczki!"). Zauważył jednak nieznanego, gdy otworzyły się drzwi. Bo Vin-Vinowi nic nie umykało.

Był to jeden z powodów, dla których nadal pozostawał przy życiu, choć reszta jego rodziny nakarmiła Sieć.

Nieznajomy bez słowa wskazał palcem szklanekę pianistego, brązowego gorzkiego trunku, którym raczył się górnik rasy Muun, po czym uniósł ten sam palec na znak prośby. Sprawiał wrażenie osoby, która niczego tak nie pragnie, jak spokoju.

Gdy wkroczył do środka, poruszał się, jakby sunął po szynach. Rozglądał się brązowymi oczyma, a jego wzrok

wydawał się łagodny, choć skupiony. Nie. Był człowiekiem czynu, szukającym spokoju. Nie. To on był w epicentrum spokoju i zostanie w nim, choćby wokół rozpętała się przemoc. Vin-Vin powiódł palcami po Krwawym Młocie, masywnej broni skrytej pod barem. Miał nadzieję, że nie będzie musiał po nią sięgać, choćby dlatego, że na myśl o uderzeniu nowo przybyłego aż skręcało go w kiszkach.

Vin-Vin nalał trunku, podał go i w zamian przyjął monetę. Normalnie skierowałby wzrok gdzie indziej, ale wtedy do szynku wparowała dwójka drabów, człowiek i jeden z tych wkurzających robali Zilka. Capili niedomytą skórą i pretensjami do świata. Potężne gruczoły piźmowe Zilki ostrzegały, że istota jest nabuzowana adrenaliną – i niebezpieczna. Vin-Vin uznał, że próbują kontynuować rozmowę, która rozpoczęła się na zewnątrz.

– Włazisz tu jak Harch na igiełkach śmierci – zaczął człowiek. – Dla kogo pracujesz?

Brak odpowiedzi. Zilka, wyższy z tej dwójki, pochylił się i z ust do drinka nieznajomego pociekła mu zielonkawa plwocina. Następnie odstąpił z szyderczym uśmiechem. Czekał na odpowiedź.

Nic. Muzycy nadal grali na perkusji i trąbkach, a tancerki wiły się zęcnie. Bywalcy nie przerywali rozmów i stukali szkłem, jakby nie wydarzyło się nic wartego uwagi. Gdy obcy nie zareagował, młodszy z drabów dodał:

– Odważny się trafił.

Prychnęli i zaczęli się radośnie poklepywać, wychodząc z baru.

Dziwne. Uważali, że nieznajomy się ich boi? Czy może wyczuli te same oznaki niebezpieczeństwa, które zaniepokoiły Vin-Vina?

Nieznajomy znów spokojnie wskazał trunek palcem i uniósł go po raz drugi, a potem położył monetę na barze.

„Ciekawe” – pomyślał Vin-Vin.

Ciemna twarz o mocnych rysach nie zdradzała żadnych oznak strachu czy złości w odpowiedzi na prowokację. Ba, mężczyzna wcale nie zareagował.

– Co cię tu sssprowadza, nieznajomy? – spytał Vin-Vin z sykiem typowym dla jego gatunku.

– Słyszałem, że można tu znaleźć pracę.

Barman zaczął wycierać szklankę.

– Dla odpowiedniej ossooby się znajdzie. – Zaśmiał się chytrze. – A może właśnie dla nieodpowiedniej, jeśli wiessz, co mam na myśśli.

Vin-Vin puścił oko w wystudiowanym geście.

Nieznajomy uniósł brew. Reszta twarzy pozostała nieruchoma. Imponujące.

– A może takiej, która nie boi się ubrudzić sobie rąk? – spytał.

Maya-12, holodroidka, która zdawała się mieć na sobie biznesowy strój, otaksowała obcego spojrzeniem. Zmieniła wygląd, by wcielić się w drapieżną ciemnoskórą kobietę. Podeszła do nieznajomego. Była tu stałą bywalczynią. Jej „siostrzane” droidki Maya-8 i Maya-14 występowały jako akrobatki z zespołem Xaxxis Axis.

Maya traktowała Sterówkę Vin-Vina jak bazę wypadową. Nawiażywała tu kontakty z klientami w każdej możliwej sprawie: od ochrony osobistej, przez terapię, lekcje języków, masaże, aż po prywatne dochodzenia. Wraz z siostrami nigdy nie naprzykrzały się Vin-Vinowi, a to było tu najważniejsze.

– Jesteś tu nowy, nieznajomy? Szukasz wskazówek? Przewodniczki? Mam znajomości wśród Sa'adów. Chcesz zobaczyć pająkorobala?

Nieznajomy się uśmiechnął.

– Nie w tej chwili. Ale gdybym chciał, udałbym się z tym do ciebie. Tutaj, proszę. Czego tylko sobie panna życzy.

Położył kolejną monetę na barze.

– Panna...? – zdziwiła się droidka.

– Tak wyglądasz w moich oczach.

Właściwa odpowiedź. Dosiadła się.

– Nazywam się Maya-12. Jesteś tu nowy.

– Jestem krzewem pustynnym fasha, szukającym miejsca, by na chwilę zapuścić gdzieś korzenie.

Obniżyła głos.

– Tu nie jest bezpiecznie – powiedziała na granicy szeptu. – Nie dla... gentlemana. Będzie lepiej, jak ruszysz w dalszą drogę.

– Dziękuję za poradę.

Droidka włożyła monetę do kieszeni, wzruszyła ramionami i spojrzała w stronę stołu, do którego wzywały ją siostry. Muzyka ucichła – kapela zrobiła sobie przerwę. Maya skierowała się w stronę pozostałych dwóch droidek.

Nieznajomy położył na blacie kolejną monetę.

– To sssamo? – upewnił się barman.

– Informacje.

Vin-Vin zamachał pazurami i moneta zniknęła.

– Na jaki temat?

– Topografia okolicy. Co powinna wiedzieć osoba szukająca zatrudnienia?

– Cóż. Informacje. Tak, da ssię zrobić. Nowe Xaxxiss to wąż o dwóch głowach. Prędzej czy później ktośś, kto całuje jedną, zostanie ukąsszony przez tę drugą.

– Z kim jesteś w komitywie?

– Oj, mnie tam dobrze tu, gdzie jessstem, przyjacielu.

– To co to za głowy?

– Chulok i Sssybil. Każdy to wie.

Barman zamigotał rozwidlonym językiem, by zwilżyć cienkie gadzie wargi.

– Zatrudniają?

Barman się zaśmiał.

– Sssybil rzadko zatrudnia kogośś ssspoza własnego potomssstwa. – Zamilkł. Zastanawiał się, czy powinien brnąć w to dalej. Uznał, że tak. – Czassami to jej potomssstwo zatrudnia obcośświatowców.

– To ile ona ma tego potomstwa?

– Niemal codziennie rodzi ssię nowe.

– Pracowita z niej babka. A ten cały Chulok?

– On i zatrudniają. Gdy mają w a k a t.

– A jak często to się zdarza? – Znów uniósł tę swoją jedną brew. Reszta twarzy pozostawała nieruchomą maską. Albo mężczyzna miał przecięte nerwy pod skórą, albo wybitnie panował nad mimiką. Vin-Vin uznał, że ktoś taki, choć o centymetry niższy i o kilogramy od niego lżejszy, jest niezwykle niebezpieczny. Zadrżały mu pióra na grzbiecie.

– Ostatnio nic mi ssię nie obilo o ussszy. A nawet gdyby rekrutowali, musssiałbyś otrzymać polecenie od kogośś, komu ufają. Wykazywać się jakimiśś nietypowymi zdolnośściami.

– Hmm...

Coś się wydarzyło za tymi jego ciemnymi oczyma. Z nimi samymi zresztą też. Może to tylko gra światła, ale brązowe tęczęwki aż poczerniały. Vin-Vin uznał, że coś zaskoczyło w mózgu nieznanego. Została podjęta decyzja. I to nie jedna z tych przyjemnych.

– Jak się zwiesssz, przyjacielu?

Nieznamy nie odpowiedział.

– Niech będzie. Może to niewłaściwe pytanie. Czym ssię zajmujesssz?

– Likwidowaniem problemów – oznajmił obcy, po czym odstał od baru.

– Dokąd zmierzasssz, Likwidatorze Problemów?

– Zlikwidować problem.

Vin-Vin odprowadzał go wzrokiem. Na barze została wilgotna kropla. Gad stał ją pojedynczą łuskowatą opuszką palca, jakby w ogóle jej tam nie było. Chwilę później równie ostatecznie usunął z pamięci nieznanego.

W Nowym Xaxxis dzień w dzień zjawiali się kolejni twardziele. Większość nie dożywała śniadania.

GROTA ZAMIESZKANA PRZEZ niemal milion nowoxaxxińskich obywateli rozciągała się we wszystkie strony na całe kilometry. Była tak przepastna, że najodleglejsze ściany zanikały we mgle na widnokręgu, po którym latano śmigaczami po sobie tylko znanych trasach. Nowe Xaxxis powstało we wnętrzu zdumiewająco wielkiej geody. Ze ścian i stropu wystawały gigantyczne kryształy, podczas gdy te na dnie przekształcono w kopalnię, zrównano z ziemią czy obudowano przez kolejne lata czy nawet epoki, w miarę jak miasto przyjmowało kształt monstrualnego koła. Główne drogi i kanały wiodły ku centralnej części, dzieląc miasto na kliny.

Po zewnętrznej, północno-zachodniej stronie rozwidlająca się ścieżka wiodła ku mostowi ponad bulgoczącym strumieniem, uchodzącym do stawu będącego zbiornikiem wody. Dostępu do niego broniła trójka dryblasów, tych samych, którzy próbowali sprowokować nieznanego przy wejściu do miasta: dwaj Zilkowie i człowiek, którego nieznajomy nie rozpoznawał.

Gdy obcy podchodził bliżej, usłyszał, jak trójka naprzykrza się srebrnoszerstnej Tynnance i jej trójce dzieci. Matka miała na sobie białą szatę żałobną. Dzieci płakały z powodu tak starych, jak i świeżych ran. Każde miało przy sobie dzbanek na wodę z jakiegoś chropowatego drewna. Sądząc po tym, że maluchy nie ugiwały się pod ich ciężarem, naczynia były puste.

– To znów Marzi – rzucił jeden z dwóch Zilków, machając elektropalką. – Mówiliśmy: musisz opłacić myto.

Starsza kobieta zamrugła bojaźliwymi mlecznymi oczyma.

– Po prostu szukam wody. Brakuje nam jej od dwóch dni.

Mężczyzna zaśmiał się metalicznym, wyzutym ze współczucia tonem.

– To nasz most. Nie płaciecie? Pójdźcie inną drogą.

– Doskwiera mi noga. Dzieci potrzebują wody.

– Trzeba było zakręcić się przy lepszym partnerze. Stary Kassis wisił nam kasę. Co znaczy, że ty wisisz nam kasę. Zjeżyła się.

– Zamordowaliście go!

– A mógł zapłacić. A teraz idź sobie dookoła. Nie powinno ci to zająć dłużej niż pół dnia.

Drugi, większy Zilka wyciągnął przed siebie rękę i chwycił kobietę palcami zakończonymi przysawkami.

Nieznajomy skorzystał z tej chwili, by się wtrącić.

– Czy to tak mężczyźni w Nowym Xaxis traktują wdowy i sieroty? Przewodniki turystyczne powinny wspominać o takich rozrywkach.

Zakapior z halabardą się zaśmiał.

– O, jest i ten odważny!

– Czego, nerfopasie? – spytał człowiek.

– Co nam się wtrącasz w interesy? – spytał drugi Zilka.

Nieznajomy nieznacznie przechylił głowę, jakby szukał innej perspektywy.

– Ona? Nie obchodzi mnie złamanego *kriffa*. Ale ty wiesz mi za tamten trunek.

Gapili się na niego jak głupi.

– Stul ten pysk, chyba że uważasz, że to dobry dzień na śmierć.

Nieznajomy oparł się na kij.

– Nie wyglądacie na braci. Wątpię, czy znaliście ojców, ale nie wydaje mi się, by jedna kobieta mogła urodzić dwóch tak ohydnych typów. Strzelam, że robicie dla Chuloka?

Wtedy ruszyli z miejsca.

A o tym, co stało się później, dyskutowano przez kolejne lata, bo każdy ze świadków zdarzenia zapamiętał je inaczej.

Niektórzy utrzymywali, że nieznajomy uderzył stojącego za nim Zilkę kijem, sprzedał kopa człowiekowi, po czym ugodził pierwszego napastnika bronią. Inni zarzekali się, że nie, nie kijem, tylko przybysz pozbawił jednego z zakapiorów halabardy, potem kopnął tego na tyłach, a na koniec trzepnął człowieka płazem broni. Nikt jednak nie mógł wyjaśnić, jak to możliwe, że pierwszy Zilka poleciał z mostu.

Pewne było jedno: nieznajomy zdawał się poruszać wolno, a cała reszta telepała kończynami jak w amoku. Jakimś cudem w okamgnieniu cała trójka padła nieprzytomna; jeden drab miał sparaliżowaną przeponę, drugi – guza na głowie, a trzeciego czekał miesięczny pobyt w szpitalu.

W okamgnieniu.

Świadkowie gapili się, gdy przybysz wyłuskiwał blaster z drżących palców większego Zilki.

– Nie odpowiedzieli mi – odezwał się obcy, puszczając halabardę.

Sięgnął po kij, oparty o balustradę mostu. Kiedy go tam odstawił?

Nikt nie pamiętał, bo całość rozegrała się tak nagle.

– J-jak brzmiało pana pytanie? – spytał przechodzień.

– Dla kogo robią?

– Dla... Chuloka. Zabójcy Jedi.

Oczy Mace'a Windu zapłonęły, ale ogień zniknął za wypracowaną maską tak szybko, jak się pojawił.

– Przekażcie Chulokowi, by przyszli tu sobie i sprawdzili moje kwalifikacje.



ROZDZIAŁ DRUGI CIAŁOPALENIE

Naboo, tydzień wcześniej...

Mace pogрузił się w zadumie. „Bujna zieleń i spokój. Qui-Gonowi byłoby to obojętne”.

Miejsce kremacji, ulokowane między czterometrowymi posągami skrzydlatych strażników, było jednym z najbardziej uświęconych punktów na królewskim cmentarzu na Naboo. Ciało Qui-Gona Jinna spoczywało na drewnianym stosie z rękoma złożonymi na potężnej piersi. W pewnym sensie było to idealne miejsce dla zwłok, które miały zostać pochłonięte przez płomień, tutaj, gdzie na „wieczny spoczynek” złożono tylu wojowników. Cóż, Mocą a prawdą, Mace podejrzewał, że ta ironia rozbawiłaby samego Qui-Gona.

Mistrz Jedi zginął z rąk Sitha, gdy pomagał królowej Amidali wyzwolić planetę. Koniec końców śmierć zawsze była sprawą prywatną, ale śmierć Jedi często stawała się kwestią publicznej żałoby i oficjalnego ceremoniału. Stosu

doglądali więc wysoko postawieni dygnitarze z Republiki Galaktycznej, przedstawiciele zakonu Jedi, a także wybrani obywatele Naboo.

Mace Windu niespecjalnie interesował się naturalnym urokiem miasta Theed, pięknem zieleni i płynącej wody, co nie znaczy, że dawał się mu zwodzić. Może i miał spokojne oblicze, ale serce gotowało się w nim w świadomości faktycznych implikacji śmierci Qui-Gona: powrotu Sithów.

Dawny padawan Qui-Gona, Obi-Wan Kenobi, odziany w prostą ceremonialną szatę Jedi, wspominał swojego mentora, Mace jednak słyszał tylko fragmenty jego mowy.

– Był najserdeczniejszym przyjacielem, jakiego można sobie wyobrazić, dla każdego, kto miał okazję go poznać. Mentorem, który ocalił mi życie więcej razy, niż chcę pamiętać, osobą o głębokiej mądrości i ciepłym sercu. Rzadko się uśmiechał, ale gdy mu się to zdarzało, miało się wrażenie, jakby zza chmury burzowej wyłaniało się słońce...

I mówił dalej. Z serca, prawdziwie.

Nic z tego jednak nie przynosiło ukojenia Mace'owi.

Obi-Wan zabił tajemniczego Sitha w pokazie umiejętności, który sprawił, że Mace odczuwał głęboką dumę. Więc ich przeciwnicy nie byli tymi nieśmiertelnymi potworami, za jakich mieli ich niektórzy, a istotami z krwi i kości. Krew można przelać, a kości – skruszyć...

Myśli dryfowały mu w tę stronę, gdy poczuł delikatny strofujący dotyk stojącego u jego boku mistrza Yody. Wielki Mistrz Jedi był od niego znacznie mniejszy i, o czym Mace był przekonany, dwukrotnie mądrzejszy. Jeśli w galaktyce istniał ktoś, kto pozostawał autorytetem dla Mace'a, z pewnością był nim ten mikry zielony gigant.